
Z D N I A

List do Marszałka. Jeden z przedstawicieli lewicy, p. Stanisław Thugutt, który d. 19 b. m. ustąpił, jak pisaliśmy w numerze uprzednim, z komisji Rady Stanu, przesłał w tej sprawie następujące wyjaśnienia na ręce Marszałka.

Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku!

„Zaszczycony wezwaniem Tymczasowej Rady Stanu do wzięcia udziału w komisji dla opracowania organizacji rządu Królestwa Polskiego, czuję się zniewolonym złożyć na ręce J. W. Pana kilku słów wyjaśnień, dlaczego po pierwszym jej w dniu wczorajszym posiedzeniu, nadal udziału w sprawach komisji nie będę mógł brać.

Należę — co nietajnem jest Radzie Stanu zapewne — do kierunku politycznego, który od dłuższego już czasu, od chwili zaprzepaszczenia sprawy tworzenia naszej armii narodowej i oczywistego zwiecznienia realizacji państwa polskiego, uważał dalsze istnienie Tymczasowej Rady Stanu za bezcelowe, tem samem zaś za szkodliwe. Tak i z tych względów dawałem swój głos publicznie na posiedzeniu Rady Narodowej dn. 3 maja, posiedzeniu zakończonem uchwałą, dążącą do zamknięcia okresu, otwartego 15 grudnia r. ub. ustawą powołującą do życia T-ą Radę Stanu dla realizacji aktu 5 listopada. Tak, zupełnie otwarcie i lojalnie miałem zaszczyt przedstawić swój i towarzyszków swoich pogląd na sytuację bieżącą na poufnych posiedzeniach, na które w imieniu Rady Stanu J. W. Pan raczył mnie wezwać łącznie z przedstawicielami Międzypartyjnego Koła Politycznego. Od tej pory nie zaszło nic takiego, coby mogło zachwiać moje poglądy — nic, nie wyłączając odpowiedzi państw centralnych z dn. 8-go czerwca, którą uważać muszę za jawną, nieobsloniętą nawet żadnemi względami kurtuazyi dyplomatycznej odmowę na żądania, sformułowane w imieniu społeczeństwa polskiego przez Tymczasową Radę Stanu d. 1 maja r. b. Dziś więcej niż kiedykolwiek dalsze istnienie instytucji, powstałej w najlepszym wypadku z obustronnego nieporozumienia, jeżeli nie z jednostronnej złej wiary, uważać muszę za szkodliwy majak, pociągający nas ku szkodzie sprawy po drodze bez wyjścia.

Jeżeli przeto na wezwanie J. W. Pana stawilem się w porozumieniu ze swoimi towarzyszami gotów do współpracy, nie znaczyło to i znaczyć nie mogło, abym gotów był Tymczasowej Radzie Stanu służyć radą, jakich szukać należy sposobów do odbudowy naszego państwa w ciasnych granicach terenu pracy, pozostawionego do naszej dyspozycji przez państwa

okupujące. Według mego głębokiego przekonania, jedyną odpowiedzią, jaką Rada Stanu mogła dać dn. 8 czerwca na zaproponowane sobie warunki pracy, mogło i winno być jej natychmiastowe rozwiązanie się, nie dlatego, żeby możność oparcia się Polski o państwa centralne miała być już stanowczo i nieodwołalnie przesądzona i odrzucona, ale że warunki z dn. 8 czerwca nie są tem minimum, przy którym naród polski mógłby zacząć swój przyszły stały sojusz z państwami centralnymi rozważać. Stąd w prostem i niechybnem następstwie wynikał dla mnie wniosek, że w odpowiedzi na odpowiedź, jakąby Rada Stanu w imieniu społeczeństwa polskiego państwu okupującemu złożyła, winno być ujęte i możliwie dokładnie sprecyzowane właśnie owo minimum, bez którego Polska i jej mieszkańcy mogą pozostać przedmiotem okupacji czy nawet wręcz ucisku i wyzysku, ale nie chcą być nadużywanym w ławowierności swej sojusznikiem. Owem minimum, jak mniemałem i jak dziś, śmiem twierdzić, mniema wszystko, co jest w Polsce żywym i czystym, winna być zasada władzy, zasada przyznania narodowi polskiemu nie tylko prawa samookreślenia się i samoistnego rządzenia, ale prawa tytułu gospodarza na własnym dziedzictwie, niezależnie od wszelkich konieczności wojennych, które uwzględniać należy, i od różnicy sił, o której zapominać nie można.

Do określenia w szczegółach tej właśnie zasady wzywa nas, jak sądziłem, Tymczasowa Rada Stanu. Wzywa nas tem pohopniej, gdy mocą własnej z dn. 1 maja uchwały szuka dróg do porozumienia ze społeczeństwem wiodących, gdy po kilkomiesięcznych szczyfowych wysiłkach przekonała się już dowodnie o niewystarczających, że nie powiemy żadnych skutkach swej pracy, o niemniej niewystarczającej swej kompetencji do decydowania w przełomowym momencie spraw przesądających w imieniu narodu polskiego dalszą jego drogę i nienajbliższą tylko przyszłość.

W tym charakterze przedstawiciela społeczeństwa i co oczywiście zaprzeczyć ani ukryć się nie da—przedstawiciela jednego z polskich kierunków politycznych stawilem się wczoraj na wasze, Szanowni Panowie, wezwanie. Nie dla czezej formalistyki, ale dla uniknięcia groźących w najbliższej przyszłości nieporozumień uważałem za konieczne tem właśnie swój charakter zaakcentować i ustalić, wyciągając stąd zarazem wnioski, których ujawnienie i uchwalenie wydawało mi się konieczną wspólną ze strony członków komisji gwarancją, zabezpieczającą płodność ich pracy.

Wniosków tych—pozwalam sobie J. W. Panu przypomnieć—było trzy. Przedewszystkiem zależało mi — i nie mnie tylko ale również i jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli prawicy—na ustaleniu charakteru i kompetencji komisji, nie jako zwykłego przy Radzie Stanu organu opiniodawczego, ale jako samodzielnej bezmała instytucji, powstałej drogą porozumienia Rady Stanu ze społeczeństwem. Dla ominięcia szkopułów natury formalnej i drażliwości osobistych gotów byłem poprzestać na zgłoszonym przez członka Rady Stanu p. A. Łuniewskiego wniosku, nakazującym zasiadającym w komisji członkom Rady Stanu solidarną obronę uchwał komisji na plenarnem zgromadzeniu Rady Stanu. Środek

ten, o ile byłby jednomyślnie przyjęty przez członków Rady Stanu zasiadających w komisji, uważałem za wystarczający. Co do zakresu prac komisji rozumiałem go jako sformułowanie w imieniu społeczeństwa polskiego minimum żądań i warunków, na jakich możnaby wspólnie z okupantami do pracy nad odbudową państwa polskiego przystąpić. Punkt ten, poruszony w rozprawach urywkowo i niewyjaśniony wystarczająco, nie wydawał mi się dość mocno ustalonym w przekonaniu poszczególnych członków komisji, z których niektórzy władni się uważali jedynie do opracowywania planu prac, opartego na odpowiedzi państw centralnych z dn. 8-go czerwca.

Trzecim wreszcie i nienajmniejszej wagi wnioskiem był skład osobowy komisji. Zasiadając w niej w charakterze przedstawiciela społeczeństwa, nie mogłem nie zaznaczyć, że zdaniem moim skład komisji odzwierciedlać winien w przybliżeniu bodajby istniejący w życiu stan rzeczy i układ sił i kierunków politycznych. Stąd wniosek mój, żądający przyznania kierunkowi przemnie reprezentowanemu, t. zw. kierunkowi radykalnie niepodległościowemu, obejmującemu Polską Partję Socjalistyczną, Polskie Stronnictwo Ludowe, Zjednoczone Stronnictwa Demokratyczne i Partję Niezawisłości Narodowej, dodatkowych pięciu miejsc w komisji. Wniosek ten ku mojemu głębokiemu i szczeremu żalowi upadł, wobec czego nie widziałem innego wyjścia jak zgłosić swoje ustąpienie z komisji.

W chwili obecnej nie pozostaje mi nic innego jak raz jeszcze wyrazić J. W. Panu moje najszczerze ubolewanie, że ostatnia próba współpracy grup lewicy niepodległościowej z Tymczasową Radą Stanu zakończyła się tak smutnym i tak stanowczym niepowodzeniem. Nie będę trudził J. W. Pana szerszym rozwijaniem motywów, dla których przy postanowieniu swoim stać twardo musiałem. Nie wątpię też, że J. W. Pan sam bez moich przekonywań uznać raczy, że chodzi tu w danym wypadku o coś więcej, niż o zwykłą o mandaty walkę. Niech mi wolno będzie przeto stwierdzić to tylko, co wydaje mi się bezspornem a koniecznem dlatego, by pewne rzeczy, nie przestając być przykreimi, były przynajmniej jasnemi dla wszystkich.

Kierunek, w którego imieniu występowałem, dał, śmiem mniemać, wystarczające czasu wojny dowody swojej żywotności i swojego najdalej idącego sprawie ojczyściej oddania się. Stworzył i zapełnił szeregi Legionów, walczył o honor i interes Polski tak jak ten honor i interes rozumiał, nie cofając się przed nikim i niczem, walczył równie ostro i twardo w pierwszym roku wojny jak w dwóch następnych. Oddawał Polsce to wszystko co miał do oddania — krew, wolność i skromne swoje zasoby. Nie pretendując do tego, by on jeden był całą Polską, czuł przecie i po dziś dzień czuje, że bez niego Polska nie byłaby Polską. Przedewszystkiem zaś ma świadomość, że on jeden tej Polsce w chwili potrzeby może dać to, czego jej tak bardzo brakuje — świeżą, gorętszą krew i moc, jaką daje masa. Otóż jeżeli w chwili, w której przychodzi się do powzięcia największych decyzji, kierunek ten ma być powołany do głosu w ilości wyłączają-

jacej wszelki istotny wpływ, w tej chwili, nie żądając dla siebie zaufania, jakiego ktoś być może chce nam odmawiać, musimy jednak spokojnie ale stanowczo stwierdzić, że i my nawzajem do nikogo zaufania nie mamy tak wiele, aby dać mu całkowite pełnomocnictwa do prowadzenia spraw narodu polskiego. I dlatego tam, gdzie się mają ważyć sprawy najwyższej wagi, musimy być w ilości, jaka nam się należy ze względu na naszą siłę i na nasz dotychczasowy dorobek, albo nie być wcale. Żadną zaś miarą nie możemy być czezą, dekoracją ani parawanem, za którym ukrywane mają być rzeczy kształtujące się wbrew naszej woli.

To są rzeczy, Panie Marszałku, tak jasne i proste, że jak sądziłem dla nikogo już wątpliwości ulegać nie mogą. I dlatego decyzja panów nie tylko wysoce zabolala mnie ale niemniej wysoce zdziwiła. Sądziłem, że w chwilach niebezpieczeństwa narodowego, kiedy chodzi o jednoczenie sił, wszystkich sił, jakie naród może mieć do dyspozycji, nie będzie mogło być dwóch na te sprawy poglądów, całkiem niezależnie od tego, czy mówi o tem konserwatysta czy czerwony radykał, czy komus nasze towarzystwo jest mile czy przykre. Sądziłem, że w momencie, kiedy hasła demokratyczne zaczynają rozlegać się nawet z wysokości tronów, Polska niekoniecznie ma pozostać twierdzą feodalizmu, bodajby ze względu na swoje bezpieczeństwo. Z najgłębszym też żalem przekonałem się, że owo popolite ruszenie, na jakie przyszła już dziś w Polsce pora, pojmowane jest przez Tymczasową Radę Stanu całkiem osobliwie i że dla kierunków radykalnych w tem wojsku narodowym pozostają po staremu tylko miejsca ciurów.

Obawiam się, że nie będzie to z pożytkiem dla sprawy. Poza tem zaś mogę jedynie złożyć Radzie Stanu gorące życzenia, aby na drodze, na którą idzie, na drodze na której walczyć będzie musiała nie tylko z trudnościami zewnętrznymi ale i z częścią własnego społeczeństwa, udało jej się odnieść jak najmniej groźne dla Polski zwycięstwo.

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie, Panie Marszałku, złożyć wyrazy swego najgłębszego szacunku i uszanowania“.

